

## **„Iwan Konwicky”. Spotkania międzygatunkowe**

### **“Ivan Konwicky”. Interspecies meetings**

*Magdalena Kokoszka*

UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

---

#### **Słowa kluczowe**

kot, Tadeusz Konwicky, gatunki stowarzyszone, zwierzęta domowe, dominacja

#### **Keywords**

cat, Tadeusz Konwicky, companion species, pets, domination

#### **Abstrakt**

Rekonstruowany w artykule ironiczno-żartobliwy portret „najsłynniejszego kota PRL-u”, jednego z bohaterów prozy Tadeusza Konwickiego, to okazja do opowieści o zwierzęciu stowarzyszonym z człowiekiem, a także pisarzu i jego biofilii, relacjach z tym, co „znacząco inne”. Prozaik ceni atrybuty kojarzone raczej z fauną nieudomowioną, jakimi bywają siła i dzikość. Opisuje stosunki oparte na odpowiedzialnej, powściągliwej, „męskiej” przyjaźni, ale też na prawie siły, rywalizacji, walki o uznanie własnej pozycji w oczach innego.

#### **Abstract**

The ironic and humorous portrait of ‘the most famous cat of the People’s Republic of Poland’, one of the heroes of Tadeusz Konwicky’s prose, reconstructed in the article, is an opportunity to tell the story about the animal associated with the man, as well as the writer and his bophilia, about the relationships with something that is ‘significantly different’. The prose writer appreciates the attributes associated rather with undomesticated fauna, such as strength and wildness. He describes the relations based on responsible, restrained, ‘male’ friendship but also on the law of strength, rivalry, and the struggle to recognise one’s own position in the eyes of the other.

## „Iwan Konwicki”. Spotkania międzygatunkowe

## 1.

„Jednym z kluczy do przybliżenia sylwetki i osobowości pisarza jest dziś swoisty »kod zwierzęcy« – wszystko jedno czy traktowany na serio, czy z mniejszym lub większym dystansem, ale narzucający jednak istotną hierarchię elementów w tekście”<sup>1</sup> – pisała Magdalena Lachman. Za dowód, który potwierdzałby jej tezę, posłużyć może wydana niedawno nakładem Wydawnictwa Znak „najnowsza książka z książek Konwickiego”<sup>2</sup>, przygotowana po śmierci autora i zbierająca pod jedną okładką wypisy z literackiego życia „najsłynniejszego kota PRL-u”<sup>3</sup>, Iwana. Jest to zbiór wyimków ze znanych już wcześniej utworów prozaika, zyskujący jednak w opisach osób odpowiedzialnych za publikację i, co może ważniejsze, samych jej odbiorców status dzieła nowego. „Dzieła-pogrobowca”, za sprawą którego na rynek wydawniczy powraca niejako raz jeszcze sławny i poczytny pisarz. „Czy Pan wie, że właśnie wyszła nowa książka Tadeusza Konwickiego?”<sup>4</sup> – miał cieszyć się z powodu biografii Wani, „wydobytej” z tekstów prozaika, warszawski bukinista i sankcjonować tym samym efekt działań popularyzatorskich i produkt kultury odczytu-zapisu<sup>5</sup>; kultury, dla której dostatecznym warunkiem procesu twórczego bywa rekontekstualizacja dostępnych materiałów. W recenzji „najnowszej książki”<sup>6</sup>, sygnowanej nazwiskiem Konwickiego<sup>7</sup>, Tadeusz Sobolewski zapewniał potencjalnego nabywcę i czytelnika tomu: „Teksty o kocie

<sup>1</sup> M. Lachman, *Jak (nie) mówią zwierzęta w najnowszej literaturze (i tuż obok)*, [w:] *(Inne) zwierzęta mają głos*, red. D. Dąbrowska, P. Krupiński, Toruń 2011, s. 333.

<sup>2</sup> T. Sobolewski, *Uśmiech kota Iwana*, „Gazeta Wyborcza” z 5 listopada 2019 r., s. 14.

<sup>3</sup> J. R. Kowalczyk, *Najsłynniejszy kot PRL-u*, „Wyspa. Kwartalnik Literacki” 2014, nr 1, s. 53.

<sup>4</sup> T. Sobolewski, *Uśmiech kota...*, op. cit., s. 14.

<sup>5</sup> Określenie, zapożyczone od Lawrence’a Lessiga, odwołuje się do języka komputerowych geeków, a odnosi do kultury, w której „samo czytanie nie wystarcza” i towarzyszy mu przetwarzanie („Read/Write”). Zob. L. Lessig, *Remiks. Aby sztuka i biznes rozkwitły w hybrydowej gospodarce*, przeł. R. Próchniak, Warszawa 2009, s. 37.

<sup>6</sup> T. Sobolewski, *Uśmiech kota...*, op. cit., s. 14.

<sup>7</sup> Sprawa autorstwa tomu niekoniecznie wydaje się jednak oczywista. Nazwisko osoby odpowiedzialnej za opracowanie wyboru, czyli Doroty Gruszki, zostało pominięte na karcie tytułowej książki. Nie uznano więc ostatecznie autorskiego charakteru remiksu, formalnie dając pierwszeństwo kulturze oryginału przed kulturą cytatu i kopii.

Iwanie, zebrane po raz pierwszy, to coś więcej niż zbiór anegdot – to powieść inicjacyjna w miniaturze, literacki pastisz najwyższej próby. To, co w nim zabawne, kryje w sobie epitafium – dla kota, ale i dla siebie<sup>8</sup>. Opowieść o zwierzęciu stowarzyszonym z człowiekiem, obejmująca niemal pełny okres życia tytułowego bohatera<sup>9</sup>, jest tu zarazem historią jego więzi z pisarzem, „bycia w spotkaniu”, wspólnego codziennego egzystowania i przemijania – zapisem relacji opartych na „znaczącej inności”, lecz także na „współkonstituowaniu się” podmiotów<sup>10</sup>. Wszystko to zaś sprzyja wyodrębnieniu spośród różnych wątków obecnych w twórczości znanego autora właśnie biografii Iwana; dodajmy: tematu, któremu towarzyszył przecież już dawniej przychylny czytelnicy rezonans<sup>11</sup>. Zgodnie z opisem reklamującym publikację, zamieszczone w niej „k u l t o w e teksty [...] układają się w zupełnie nową opowieść, ukrytą przez Tadeusza Konwickiego w jego najsłynniejszych książkach”<sup>12</sup>.

Kto wie jednak, czy nie wyczuwał medialnego potencjału „kodu zwierzęcego” sam Konwicki, gdy w roku 1976 proponował czytelnikom aż dwie – przynajmniej na pierwszy rzut oka – zdecydowanie różne książki, w których zagościł „szary z ciemnymi pręgami dachowiec, chudy, długonogi, bardzo nerwowy” [KIK47]<sup>13</sup>. Iwan, poufale zwany Wanią, kreowany przez pisarza na nieokrzesanego dzikusa, łobuza, szelmę, darmożjada, pyszałka o niezasłużonym uroku<sup>14</sup> i raczej pośledniej inteligencji, a przy tym wszystkim okrutnika, oprawcę i domowego tyrana – „wcale nie przypominał koteczka z obrazkowych książeczek” [KIK 49]. Nie bez przyczyny podejrzewano go o to, że może być tylko umownym znakiem politycznych manier „przyjaciół” zza Buga. Po latach Janusz R. Kowalczyk przypominał o początkach „sławy” kota-ciemieży i chuligana, który przejął imię po Wańce Morozowie,

<sup>8</sup> T. Sobolewski, *Uśmiech kota...*, op. cit., s. 14.

<sup>9</sup> Trzymiesięczny Iwan pojawia się w rodzinie Konwickich za sprawą Marii Iwaszkiewicz. Genealogię kota we wstępie do książki próbuje rekonstruować Ludwika Włodek (prawnuczka Jarosława Iwaszkiewicza).

<sup>10</sup> Określenia zapożyczone od Donny Haraway. Zob. D. Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych*, przeł. J. Bednarek, [w:] *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*, red. nauk. A. Gajewska, Poznań 2012, s. 241-260.

<sup>11</sup> Oczywistym tego dowodem były paczki ze smakołykami, przysyłane ponoć kotu z zagranicy w czasie stanu wojennego.

<sup>12</sup> [Blurb], [w:] T. Konwicki, *Iwan Konwicki, z domu Iwaszkiewicz. Biografia*, ilustr. D. Konwicka, wstęp L. Włodek, posłowie M. Konwicka, Kraków 2019. Podkreślenie – M. K.

<sup>13</sup> Wszystkie cytaty podaję według wydania: T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1982. Po skrócie KIK wskazuję numer strony.

<sup>14</sup> Pisze o tym nieco szerzej Aneta Wiatr. Zob. A. Wiatr, *Diabły Iwany*, „Twórczość” 2006, nr 8, s. 131.

bohaterze piosenki Bułata Okudźawy, lecz z czasem okazał się nieco bliższy Iwanowi Groźnemu:

dwaga Konwickiego, który nie wahał się pisać o zbójckiej naturze kota, którego imię w Polsce jest synonimem Rosjanina, sowieta, przyprawiała PRL-owskich czytelników o mrowienie w całym ciele. Nie kryli zdumienia, jak równie czytelna aluzja umknęła czujności cenzora<sup>15</sup>.

Obie z wydanych w 1976 roku książek pomyślane zostały jako próby wiwisekcji bohaterów i ich samoanalizy; obie też, okraszone nieodłącznymi u Konwickiego dawkami humoru i ironii, eksponowały postać kocura Iwana – nie tylko na okładkach tomów. Pierwszą z przywoływanych tu publikacji była ilustrowana przez Danutę Konwicką niewielka książeczka *Dlaczego kot jest kotem*<sup>16</sup>, żartobliwa analiza osobowości Wani, przeznaczona dla najmłodszego czytelnika (ilustracje z niej zaczerpnięte pojawiły się także w tomie przygotowanym przez Znak<sup>17</sup>). Prosta w formie, lecz już niekoniecznie ze względu na temat, propozycja wydawnicza opowiadała o poszukiwaniu tożsamości, nieudanych wcieleniach kota w psa oraz chłopca, a także o względnie szybkim i szczęśliwym odnajdywaniu się we własnej skórze i w samej rzeczywistości. Druga publikacja, oferowana starszym jako *Kalendarz i klepsydra*, z okładką Andrzeja Heidricha, proponowała wyrafinowaną autokreacyjną grę, nieczyniącą rozgraniczeń pomiędzy prawdą a fikcją; grę podszytą ironią i sprowadzoną ostatecznie do postaci „łże-dziennika” – wysoce zniuansowanego, lecz jednocześnie jakby nerwowo „rozedrganego” w formie i treści: „Tu smaczna anegdota, tam obyczajowa scenka, ówdzie delikatna jak owocowy mus liryczna etiuda, gdzie indziej mięsisty kawałek wybornej prozy narracyjnej podany obok tzw. ogólnej refleksji”<sup>18</sup>.

Innymi słowy, mniej więcej w tym samym czasie Konwicki oferował czytelnikom dwa nieledwie przedrzeźniające się projekty – i pewność naprzeciw niepewności. Podczas gdy pogrążony w swych przemyśleniach człowiek

<sup>15</sup> J. R. Kowalczyk, *Najsłynniejszy kot...*, op. cit., s. 54. Informacje na temat genezy imienia, jakim obdarzono kota, podaję za wstępem Ludwika Włodek i posłowiem Marii Konwickiej do książki: T. Konwicki, *Iwan Konwicki...*, op. cit., s. 17 i 161.

<sup>16</sup> Zob. T. Konwicki, *Dlaczego kot jest kotem?*, ilustr. D. Konwicka, Warszawa 1976. Na okładce książeczki z roku 1976, ilustrowanej przez żonę pisarza, rozpostarty nad rozłożonym zeszytem kot Iwan przymierza się do pisania, dominujący i dumny charakter Wani podkreśla zaś karta tytułowa publikacji. W 2010 roku Wydawnictwo TEKA zaproponowało czytelnikom wydanie opatrzone nowymi ilustracjami Danuty Konwickiej.

<sup>17</sup> Może dlatego „na pierwszy rzut oka ta biografia »Iwana Konwickiego, z domu Iwaszkiewicz« sprawia wrażenie książki dla dzieci”. T. Sobolewski, *Uśmiech kota...*, op. cit., s. 14.

<sup>18</sup> T. Walas, *Koniec żartów?*, „Dekada Literacka” 1996, nr 2, s. 7.

wydawał się ostatecznie skazany na długie i bezsenne noce, kot Iwan – w finalnych scenach obu książek niemal dokładnie tak samo – śnił spokojnie swój sen, „zatopiony w gnuśnej, ale i tajemniczej wyższości” [KIK 377].

## 2.

Maria Konwicka, autorka na wpół żartobliwego posłowia do przygotowanej przez Wydawnictwo Znak książki *Iwan Konwicki, z domu Iwaszkiewicz. Biografia*, pisała o kulisach powstania tej publikacji: „przyszło mi do głowy, że przecież nie tylko on [Iwan – M. K.], ale wszystkie zwierzęta (a także ptaki i owady) dzisiaj na gwałt się lansują”<sup>19</sup>. Zdaniem córki pisarza, we wspomnianym zjawisku dostrzec można między innymi odpowiedź kultury popularnej na coraz bardziej ważki problem dewastacji przyrody: „Zwierzęta się mobilizują! [...] A że współczesny człowiek jest człowiekiem rozrywki, więc przesłanie to podają nam tańcząc, śpiewając [...]. Albo, jak Iwan, zabawiając nas swoją biografią”<sup>20</sup>. Przyznanie przez autorkę posłowia „zagrobnej” sprawczości kotu-celebrity i żartobliwe zrzucenie na niego odpowiedzialności za ukazujący się na rynku zbiór wyimków z dzieł znanego prozaika zdaje się pośrednio potwierdzać silną pozycję zwierzęcia w rodzinie Konwickich, a przy tym medialny walor prozy animalistycznej, lecz ma także zwracać uwagę na konieczność ponownego przemyślenia zasad współistnienia ludzi z pozaludzką przyrodą – a zatem na sprawy, jak zapewniała Maria Konwicka, szczególnie bliskie jej ojcu. Warto więc może przyjrzeć się temu, jak postrzegał i przedstawiał relacje międzygatunkowe autor *Kalendarza i klepsydry*.

„Moje życie się kończy, powoli odchodzę, a jedyna rzecz, jaka dzisiaj mnie się podoba, to przyroda i dzieci. Reszta to marność”<sup>21</sup> – zaznaczał w jednym z wywiadów pisarz, lecz w innym miejscu narzekał na spłytenie dzisiejszej wrażliwości i aberracyjne formy kontaktu człowieka z naturą:

Teraz życie stało się łatwiejsze, ale stało się ono jakieś plastikowe. [...] Po dzienniku spaceruję po mieszkaniu albo uciekam na Animal Planet, [...] wczoraj pokazywali takie oryginalne zwierzątka: rybkę, która podnosi przedmioty rzucone i wnosi na powierzchnię wody. Taka wytresowana myśl, no bardzo miło, że ją kochają – i nagle okazuje się, że właściciele jeżdżą z nią po całej Ameryce. Robią z tego przedstawienia, zarabiają pieniądze<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> M. Konwicka, *Dlaczego kot Iwan chce być celebrytą?*, [w:] T. Konwicki, *Iwan Konwicki...*, op. cit., s. 161.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 164-165.

<sup>21</sup> *Marzę o własnym końcu świata. Tadeusz Konwicki dla „Newsweeka”*, rozmowę przeprowadziła A. Hucko, „Newsweek” 2011, nr 23, s. 94.

<sup>22</sup> *Uciekam na Animal Planet. Zapis spotkania z Tadeuszem Konwickim*, oprac. P. Kaniecki, „Gazeta Świąteczna” z 3-4 lipca 2010 r. [dod. do: „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 153], s. 18.

Współczesne udomowienie zwierząt uznawane bywa za świadectwo ich kulturowej marginalizacji. Zwierzę – silne, dzikie, niesamowite, inne – usytuowane w samym centrum świata ludzkiego, najpierw ze względu na swoją rolę magiczną (wróżebną i religijną), później zaś ekonomiczną i produkcyjną, ostatecznie stało się „pamiątką” po utraconym związku, który łączył człowieka z pozaludzką naturą. Dzisiejszy zwyczaj trzymania ulubieńca w domu, w skali nieporównywalnej do innych okresów historycznych, to – jak się uważa – wynik wycofywania się człowieka w „obszar małej rodziny”, która przechowuje jeszcze pewne relikty przeszłości<sup>23</sup>. Nieprzypadkowo więc może współczesna domestykacja przedstawicieli fauny, widziana na tle dawnych wzorców wileńskich (wzorców jeszcze dziewiętnastowiecznych, osadzonych w przeszłości urastającej po części zresztą do rangi mitu), zyskuje pod piórem Konwickiego kształty karykaturalne:

Te śmiałe, prostolinijne, pełne męskich cnót, pracowite zwierzęta odeszły dawno w wieczność. Zza kanap, z za barów nocnych, z za fotelów dyrektorskich wylazły zwierzęta-hippisi, zwierzęta-dekadenci, zwierzęta-pedały i lesbije. Narkomania, cynizm, narcyzm, rozwydrzenie, nieróbstwo, okrucieństwo wobec ludzi, błazeństwo, schamienie, snobizm, sybarytyzm. Groza.

Boże, miej w opiece kota Iwana [KIK 56-57].

Kłopot w tym, że dzisiaj nie da się już utrzymać założenia, iż koncepcje natury są ahistoryczne, uwolnione od kulturowych projekcji. Jeśli zaś „przyrody nie można już postrzegać jako po prostu »naturalnej«, lecz jest ona skonstruowana społecznie i kulturowo, to – jak zaznaczali Phil Macnaghten i John Urry – nie zapewnia ani nie może zapewniać [...] prostej i bezpośrednio etycznej lub moralnej podstawy przyzwoitego życia”<sup>24</sup>. Ukazana w krzywym zwierciadle cech ludzkich i współbieżna jakoby ze zmianami cywilizacyjnymi, degeneracja kanapowych pupili będzie więc tylko ewentualnym odstępstwem od innej formy ich kulturalizacji. Konwicki, oczywiście nie bez przesadnej emfazy, przyrównuje dawne, „pracowite” zwierzęta do „dziewiętnastowiecznych robotników z posępnych fabryk” [KIK 56] i przypisuje im wysoce pożądane cnoty „męskie”. Cnoty nieodzowne w twardych i surowych warunkach życia, lecz również (co może ważniejsze w kontekście pozy, którą próbuje przybierać narrator-bohater *Kalendarza i klepsydry*) pozwalające z ulgą uwolnić relację człowiek – zwierzę od niechcianych sentymentów. A najbardziej bodaj tych sentymentów, które przypisać można by samemu autorowi opowieści:

<sup>23</sup> Zob. J. Berger, *O patrzeniu*, przeł. S. Sikora, Warszawa 1999, s. 21.

<sup>24</sup> P. Macnaghten, J. Urry, *Alternatywne przyrody. Nowe myślenie o przyrodzie i społeczeństwie*, przeł. B. Baran, Warszawa 2005, s. 48.

Muszę wyjaśnić swój stosunek do zwierząt, żeby nie było żadnych sentymentalnych nieporozumień.

Całe dzieciństwo i młodość spędziłem w tłumie zwierząt. Konie, psy, krowy, gęsi, koty, szpaki, kozy, kury, jeże – to byli koledzy, nie, nie koledzy, raczej towarzysze i towarzyszki mojej ówczesnej pracy i moich ówczesnych nieczęstych zabaw.

U nas na Wileńszczyźnie nie widywało się rozleniwionych koni, bezrobotnych psów w aksamitnych kaftanikach, kotów-playbojów wylegujących się na miękkich kanapach. Nasze zwierzęta miały określone zawody i ciężko pracowały na chleb. [...] Nasze zwierzęta nie miały czasu na głupstwa, nasze zwierzęta nie podlegały demoralizacji, nasze zwierzęta prowadziły surowy żywot dziewiętnastowiecznych robotników z posępnych fabryk [KIK 56].

Uparcie powtarzana fraza „nasze zwierzęta”, żartobliwie nawiązująca być może do języka propagandy PRL-u, prowokuje nie tyle pytanie o zwierzęta „wasze” (podział wydaje się niepotrzebny, bo do drugiej grupy zaliczyć można by w pośpiechu także kota Iwana), ile o podłoże tej tak uporczywie manifestowanej identyfikacji.

### 3.

„Zwierzęta nie stanowiły dla nas, tak jak dla was, mieszczuchów, jakiegoś fenomenu, obiektu niespełnionych uczuć. Zwierzęta były czymś naturalnym”<sup>25</sup> – zastrzegął w wywiadzie pisarz. Z pewnością jednak trudno tu mówić o jakimś przedspołecznym stanie natury, „konie, psy, krowy, gęsi, koty, szpaki, kozy, kury”, a nawet „jeże”, obsadzone w roli „braci-robotników, [...] towarzyszy wspólnego mozołu” [KIK 56], na kartach prozy Konwickiego podlegają opisowi, który w jakimś stopniu neutralizuje ich animalność. Do poziomu – swoście pojętej – neutralności sprowadzają się też stosunki między nimi a człowiekiem. Być może dlatego, że dominować ma obojętność – chciałoby się powiedzieć – sąsiedzka, wynikająca z faktu codziennego obcowania, przebywania nie z jednym zwierzęciem, ale „w tłumie zwierząt” i w warunkach utrudnionych, związanych z „ciężką pracą na chleb” [KIK 56]:

W naszych wzajemnych stosunkach nie było rozwydrzonych, niestosownych miłości, nie było cikliwego sentymentalizmu, nie było ochów i achów. Byliśmy między sobą rzetelnie lojalni, powściągliwie przyjaźni, ale dość obojętni. Kiedy trzeba było, zdzieliłem konia batem po pęcinach, kiedy trzeba było, on mnie kopnął w żebra, kiedy należało, rzuciłem kamieniem w psa, a on mnie ugryzł w zadek, wrywając kawałek spodni „z mięsem”, kiedy była konieczność, przestraszyłem gęsi, a one w odpowiedniej chwili ukąsiły mnie w łydkę [KIK 56].

<sup>25</sup> T. Konwicki, *Pamiętam, że było gorąco*, rozmowy przeprowadzili J. Szczerba, K. Biełas, Kraków 2001, s. 160.

W tłumie obowiązują bezwzględne zasady tłumy, nieco już bliższe regułom stada, choć rzekomo nie całkiem jeszcze odległe od normy *fair play*, jeśli za twórcze przekształcenie takowej wciąż uznać można zasadę wet za wet, obowiązującą w sensownie(?), sprawiedliwie(?) zorganizowanym świecie. Świecie przymuszającym także do szacowania sił własnych i cudzych, ustalania metodą solennych, lecz jakoby nie bezmyślnych razów („kiedy trzeba było”, „kiedy była konieczność” i „w odpowiedniej chwili”, KIK 56) prawideł współbycia z innym. Można by oczywiście rzecz sprowadzić za Konwickim do nieuniknionych niesnasek rodzinnych, trudno jednak nie zwrócić uwagi na niepokojąco brutalny rys prezentowanych tu układów, choć akcent przesunięty zostaje w opisie na równość praw przysługujących poszczególnym członkom rodziny w zakresie siłowych rozwiązań. Pisarz powróci do tej swości pojętej reguły wzajemności także w jednym z wywiadów: „Pies – mógł być kopnięty przeze mnie, ale też mógł mnie capnąć za łydkę. [...] Bo, jak to w rodzinie, drobne nieporozumienia mogą się zdarzać”<sup>26</sup>.

W nieco innym „stadzie” domowym – wedle tego, jak to próbuje prezentować narrator *Kalendarza i klepsydry* – rzecz przedstawia się następująco:

Kot Iwan nas często bija. Moją żonę, moje córki i mnie. O coś raptem obrażony zaczają się w korytarzu i biada temu, kto tam wejdzie. Podskoczy, walnie łapami po nodze zamachowymi ciosami, a bywa, że i ugryzie. W stosunku do mnie stara się miarkować, ale też swoje odbieram. Bije mnie jak bokser, po męsku, chowając pazury [KIK 49–50].

Wraz z kuksańcami i zacięciem do polowań oraz walki powraca w opisie Iwana wyraźnie promowana kategoria „męskości”, co mogłoby przybliżyć ulubieńca Konwickich do prostolinijnych, śmiałych zwierząt, które dawno odeszły do przeszłości. Wania, syn słynnego podwarszawskiego bandziora, kota Bazylego, rodem z Leśnej Podkowy, nie od parady szczyci się „twarzą bardzo męską, bardzo surową, zupełnie wyzutą z kociej dobroci i wręcz okrutną” [KIK 49]. Powodowany instynktem, lecz nierzadko także łękiem czy pretensją, pogromca wróbli, utrapienie domowników i pań sprzątających, zaprowadza – jak chętnie się podkreśla – „ustrój krwawego despotyzmu” [KIK 51], lecz odczuwa także wyraźny respekt wobec tych, którzy wiedzą, jak dominować:

Ten egocentryczny, lodowato beznamiętny, pełen azjatyckiej pychy kot zakochał się niepostrzeżenie w mojej starszej córce Marysi. [...]. To okrutne dziecko z rysunków Adamsa pierwsze poznało słabości kota Iwana. Ona pierwsza wiedziała, gdzie są najbardziej bolesne miejsca w układzie kostnym kota, ona pierwsza odkryła, jaki typ pieszczoty najbardziej upokarza kota,

<sup>26</sup> Ibidem.



ona pierwsza domyśliła się, jakie hałasy i jakie ruchy najbardziej wytrącają z równowagi naszego sybarytę. Wkrótce posiadali oni oboje swój własny kod porozumiewania się, własny szyfr wzajemnej agresji o podłożu erotycznym [KIK 52].

Zauważyć można, że przedmiotem szczególnego zainteresowania pisarza są obszary, w których uaktywnia się *libido dominandi*, konstytuujące wspólnotę – zwłaszcza zaś na prawach „męskich”. W odniesieniu do zwierząt obowiązują bowiem, jak się wydaje, te same reguły, co i w przypadku innych opisywanych przez Konwickiego relacji. Dodajmy: przede wszystkim relacji homospołecznych – na kartach sylw (a więc także *Kalendarza i klepsydry*), jak dowodziła Anna Szczepańska, ograniczających się w dużej mierze do grona męskiego i promowania więzi opartych na zasadach siły i rywalizacji, patriarchy i heteronormatywności. „Głównym i mimowolnym tematem sylwicznych opowieści Konwickiego – pisała przywoływana tu literaturoznawczyni – są zróżnicowane relacje między mężczyznami: wspomnienia szkolnych przygód, opowieści o kolegach-literatach, uwagi o mistrzostwach sportowych i wzmianki o alkoholowych ekscesach”<sup>27</sup>. Kocur Iwan wydaje się znaczącym ogniwem – jeśli nie emblematem – tych układów, w których zabiega się o potwierdzenie w oczach innych mężczyzn, o uznanie własnej mocnej pozycji. Stawia się więc na widoczną siłę i surowość, na szorstkość i powściągliwość w prezentowaniu uczuć, ale też – może przede wszystkim – na „rzetelną lojalność” [por. KIK 56] oraz sumiennosc w wypełnianiu obowiązków.

Rację przyznać trzeba by jednak Sobolewskiemu, który w recenzji biografii Iwana, przygotowanej przez Wydawnictwo Znak, wskazywał, że kluczem do poetyki opisu ulubieńca Konwickich jest może głównie hiperbola. Postać Wani-dominatora, zwycięsko rozpartego na okładce *Kalendarza i klepsydry*, wymusza na odbiorcy ostrożność – trudno bowiem zignorować karykaturalne przerysowanie widoczne w kociej pozie. Pozie, która ubezpieczana być

<sup>27</sup> A. Szczepańska, *My, mężczyźni. Relacje homospołeczne w sylwach Tadeusza Konwickiego*, [w:] *Kompleks Konwicki*, red. A. Fiut, T. Lubelski, J. Momro, A. Morstin-Popławska, Kraków 2010, s. 251. Tadeusz Konwicki dawał wiele powodów, by przyglądać się bliżej kategorii męskości w jego twórczości – także jako autor, który każe wypowiedzieć bohaterowi następujące słowa: „Łaknę mężczyzn. Prawdziwych mężczyzn z honorem, z godnością. Powściągliwych, męźnych, ascetycznych, rycerskich. A tu wszędzie dokoła małe kobiety w spodniach”. T. Konwicki, *Mała apokalipsa*, Warszawa 1979, s. 79. Zob. też: K. Zechenter, „Prawdziwi mężczyźni” – honor i erotyka w twórczości Tadeusza Konwickiego, [w:] *Kompleks Konwicki...*, op. cit., s. 213-224; A. Wróbel, „Rozhisteryzowany swoją niemocą” – męskosc w twórczości Tadeusza Konwickiego (na podstawie „Sennika współczesnego”), *„Teksty Drugie”* 2015, nr 2, s. 336-351.

musi żartem i asekurowana ironią; i którą powiązać trzeba by może raczej z pewnymi nieukojonymi tęsknotami samego człowieka. Te ostatnie, jak sugerował narrator *Kalendarza i klepsydry*, zdają się mieć przede wszystkim urazowe podłoże, bezpośrednio związane z polską kulturą i historią, a nawiedzają umęczonych klęskami – przegranymi powstaniem, bitwami, wojnami: „łakniemy czegoś na serio, czegoś rzeczywistego, czegoś autentycznego, czegoś w pełni powagi, czegoś w całej mocy męskości, [...], czegoś podziwianego przez innych, czegoś z amerykańskich filmów lat trzydziestych” [KIK 113].

#### 4.

Obraz natury współtworzą pod piórem Konwickiego fantazmaty, rozpisane pomiędzy biegunami inności oraz idealizacji: opowieść o kocurze Iwanie, zebrana ostatecznie w tomie przygotowanym przez Znak, a snuta przez pisarza tu i ówdzie – przede wszystkim w *Kalendarzu i klepsydrze*, a także później, między innymi we *Wschodach i zachodach księżycy*, *Nowym Świecie i okolicach*, *Zorzach wieczornych* czy w *Pamflecie na siebie*, odwołuje się z jednej strony do koncepcji nigdy do końca nieudomowionej dzikości („podejrzewam, że mama Wani, chowana w lasach, miała jakiś niedobry romans ze żbikiem albo nawet rysiem”, KIK 49) i intuicyjnie wyczuwanej odmienności istnienia („kosmita odziany w kosztowne pręgowane futro”<sup>28</sup>), z drugiej zaś – do konwencji „męskiej”, lojalnej i solidarnej przyjaźni. I gdyby nie skłonność autora do mistyfikacji czy rodzącego dystans żartu, można by nawet uwierzyć, że jedynej takiej przyjaźni „na serio”, „w całej mocy męskości”, prawdziwie „autentycznej” [KIK 113]<sup>29</sup>. „Ja nie mam – zapewniał narrator *Pamfletu na siebie* – przyjaciół. Może był nim kot Iwan. [...]. Mam kolegów i koleżanki. Nawet żona jest koleżanką, choć zapewne w stopniu generała albo feldmarszałka”<sup>30</sup>.

Lojalność i obowiązkowość wybijają się na plan pierwszy w sposobie opisywania relacji, jakie miałyby (powinny?) łączyć człowieka z przyrodą. Stąd możliwe zdają się różne warianty tego samego zdarzenia. Konwicki zastrzegł w jednym z wywiadów: „Oczywiście, gdyby dzieci zażądały pieszka,

<sup>28</sup> T. Konwicki, *Wschody i zachody księżycy*, Warszawa 1990, s. 18.

<sup>29</sup> Do pewnego stopnia podobnie przedstawia się Pikuś z *Malej apokalipsy*, „jakby żywcem wyjęty ze składu literackich stereotypów powieści młodzieżowych [...] wzór psiego oddania i empatii, jedyna rzecz »piękna i czysta« wśród przejawów zdrady, manipulacji, fałszywego uznania i zafałszowanej dezaprobaty”. J. Papuzińska, *Bestiarium Konwickiego*, [w:] *Nikt nie chciał być młodym. Dzieciństwo i dorastanie w twórczości Konwickiego*, red. J. Papuzińska, Żabia Wola 2006, s. 49.

<sup>30</sup> T. Konwicki, *Pamflet na siebie*, Warszawa 1995, s. 79.

to byłby piesek. I ja bym tak samo porządnie zachował się wobec psa. [...] Gdyby ktoś mi krowę przyprowadził, to bym palnął pean na cześć krowy”<sup>31</sup>.

Manifestowana przy tej okazji powściągliwość emocjonalna ma być częścią obrony przed nakładaniem na stosunek człowiek – zwierzę wzorca relacji międzyludzkich. Całą złożoność tych starań widać doskonale w *Kalendarzu i klepsydrze*: „Dbam lojalnie o potrzeby kota, tak jak zawsze dbaliśmy o zwierzęta na Wileńszczyźnie. Lecz nie próbuję go wcale antropomorfizować” [KIK 54-55]. Na „znaczącą inność” próbuje się odpowiedzieć sprzeciwem wobec jej uczłowiczania. Towarzyszy temu jednak niemożność wywikłania się z antropomorfizującego języka, który zaburza autonomię w układzie człowiek – zwierzę, choć jednocześnie ma chyba także zaświadczać o możliwie podmiotowym (partnerskim) charakterze opisywanej relacji. Stąd dobierane całkiem chętnie z różnych rejestrów stylistycznych określenia kota jako „kolegi, sublokatora i rezydenta” [KIK 47], „naszego tyrana” [KIK 51], „drania” [KIK 51], „sybaryty” [KIK 52], „pyszalka” [KIK 54] „egocentrycznego chama” [KIK 293] czy „rozwydrzonego bydlaka” [KIK 293] itd. Na korzyść narratora *Kalendarza i klepsydry* przemawia jednak dbałość o równowagę – antropomorfizacji zwierzęcia towarzyszy bowiem dosyć konsekwentna teriomorfizacja człowieka; co ciekawe, zwłaszcza w kontekstach filmowych i literackich: przemykają więc „żwawo przez artystyczne akwarium [...] ławice małych rybek krytyków filmowych” [KIK 41] i „obsiadają stoliki jak gawrony młodzi literaci” [KIK 299], pewien bardzo znany człowiek pióra ma „słuch na prozę jak szpak” [KIK 205], pisarze to „mrówy [...] mozolnego fachu” [KIK 5], a czytelnicy – raz „robaczki” [KIK 17], innym razem „ptaszki” [KIK 362], czasem zaś „tłumy termitów” spożywające owoce literatury [KIK44] itd. Językiem tym tworzone są także ramy opowieści – bo też od samego początku „fabuła ociera się o [...] nogi jak kot” [KIK 20], wystarczy po nią sięgnąć; i tylko opowiadający jakoś kręci się tu w kółko niczym „Iwan za ogonem” [KIK 367]. Innymi słowy, przyroda daje „jakieś obrazki, jakieś metafory, co winny upiększyć monotonność ciurkania [...] prozy” [KIK 298], lecz staje się także bazą dla ironii, zrównującej wszystko i wszystkich w jednym polu wspólnego porządku animalnego.

Można by zatem wnioskować, że daleko tu do postawy, którą współczesny filozof nazywa gatunkowizmem<sup>32</sup>, faworyzowaniem przedstawicieli własnego gatunku. Doświadczenia, wyniesione z wileńskiej przeszłości, wymuszają ostatecznie szacunek dla wszystkich istnień, bez wyjątku, choć

<sup>31</sup> T. Konwicky, *Pamiętam, że było gorąco...*, op. cit., s. 159 i 161.

<sup>32</sup> Zob. P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Warszawa 2004, s. 38.

uzasadnienie postawy bywa półbajeczne – sięga bodaj gdzieś do ludowego animizmu:

Jeśli bałem się lasu, to bałem się lasu, a nie jakichś tam głupich duchów czy upiorów. Bałem się drzew, bałem się ich niezyczliwości albo gniewu. Jeśli lubiłem krzaki bzu przed domem, to lubiłem ich bogate całoroczne życie, lubiłem ich lubienie mnie, a nie jakieś tam pachnące kwiaty wetknięte do głupio bezmyślnego dzbana [KIK 182].

I w tym przypadku opisujący dba o zaznaczenie reguły wzajemności – obopólnej sympatii. Jeśli nawet opowiada nie tyle o przyrodzie, ile o człowieku i jego biofilii<sup>33</sup>, poczuciu więzi z pozaludzką naturą, zdaje się zakładać, że aktywność w tej relacji nie jest wyłącznie domeną ludzką. Nie na darmo, jak podkreśla, jego „metafizyka jest metafizyką wileńskiego znachora, wiejskiego szeptuna-zamawiacza, rosyjskiego jurodiwego” [KIK 214].

## 5.

Joanna Papuzińska zaznaczała, że w prozie Konwickiego „zwierzęta wykraczącą [...] nieraz poza swe role pierwotne, przekształcając się w znaki i symbole z głębin jaźni czy też z metafizycznych przestrzeni”<sup>34</sup>. Opowieść „wydobyta” z książek prozaika z inicjatywy Wydawnictwa Znak uwidacznia, jak się wydaje, z całą dobitnością – szczególnie istotne w opisach kocura Iwana, choć jednocześnie maskowane żartami i ironią – odniesienia do pierwotnych atrybutów kojarzonych raczej ze zwierzęciem nieudomowionym, jakimi bywają siła i dzikość. Ostatnie przytoczenie w tomie, pomyślane jako zabawna koda zamykająca opowieść, nie pozostawia wątpliwości co do tej kwestii: „Kot Wania wyrósł na ogromnego drapieżnika. Rządzi brutalnie naszym domem. Jeśli przestanę do Was pisać, będzie znaczyło, że już nas zjadł”<sup>35</sup>. Mniejsza o żart, choć i on wydaje się znaczący. Ekscytująca inność, łączona z tym, co nie-ludzkie, a przy tym zwycięskie, nieposkromione moce przypisywane tak chętnie pozaludzkiej przyrodzie mogą okazać się dobroczynne, gdy nad wszystkim przeważa – jak w opisywanym przypadku – solidarna, obustronna przyjacielska troska. Tytułowe zawołanie tomu „Iwan Konwicki” odczytywać wolno bowiem chyba także jako znak bezpośredniego stowarzyszenia zwierzęcia z człowiekiem, „formowania kodów życia w hi-

<sup>33</sup> Pojęcie ukute przez Edwarda O. Wilsona, wykorzystywane przez krytyka i poetę Jonathana Skinnera zamiast dyskusyjnego rozróżnienia pomiędzy antropocentryzmem i biocentryzmem. Zob. J. Fiedorczuk, *Wywiad z Jonathanem Skinnerem*, [w:] eadem, *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*, Gdańsk 2015, s. 236.

<sup>34</sup> J. Papuzińska, *Bestiarium Konwickiego...*, op. cit., s. 43.

<sup>35</sup> T. Konwicki, *Iwan Konwicki...*, op. cit., s. 154-155.

storii relacji gatunków stowarzyszonych<sup>36</sup>, i jako przewodni koncept tomu: figurę trwałego związku, który za sprawą zbioru wyimków z dzieł prozaika miałby mieć również swój „zagrobny” wymiar. Historia udostępniona raz jeszcze po śmierci jej głównych bohaterów, opowiedziana „z przymrużeniem oka”, a jednocześnie „bardzo serio”<sup>37</sup>, zyskuje bowiem na znaczeniu, jeśli czytać ją, jak chciał tego Sobolewski, jako „epitafium – dla kota, ale i dla siebie”<sup>38</sup>.

Nie chodzi tylko o medialny i popularyzatorski potencjał „kodu zwierzęcego”. Problem relacji międzygatunkowych, przywoływany w prozie Konwickiego, nie pozostaje bez związku z tym, co dotyczy – pośrednio – także układów międzyludzkich. Nawet jeśli przekaz dosłowny wydaje się czasem temu przeczyć, a padającym deklaracjom nie zbywa na ostentacji:

Ale czy ja w sumie byłem w porządku. Czy spełniłem tę przyjaźń jak należy. Czy czegoś nie przeoczyłem albo zapomniałem. Czy dałem mu pełną kocią szansę w życiu. Dlaczego wspominał go jakoś nieswojo i ciągle mi się zwiduje w ciemnym korytarzu.

Kot, z kotem, o kocie, a ludzie? – spytacie. A jechał sęk ludzi<sup>39</sup>.

W tej szczególnej dbałości o sumienność, rzetelność relacji człowiek – zwierzę, trochę (obronnie?) przerysowanej, trochę zironizowanej i obśmianej, dojrzeć można jednak, jak się zdaje, także próbę zaklinalnia rzeczywistości w pożądaną utopię. Przemieszczenie problemu – konieczne, gdy dawno już chyba straciło się resztki złudzeń co do obowiązujących układów społecznych („A jechał sęk ludzi”<sup>40</sup>), lecz zachowało pamięć o pożądanym (nawet jeśli przefiltrowanym przez przychylnie sito wspomnień) sposobie sytuowania się w świecie. Byłby on z pewnością bliższy rolniczej kulturze Wileńszczyzny niż zurbanizowanej współczesności, oparty na przeświadczeniu, że wyobrażenia dotyczące bytu izolowanego, osobnego, odrębnego, pozostają mylącymi uproszczeniami, a solidarna przyjaźń z innymi bywa koniecznością; ludzie zaś mogą być bezpośrednio zależni także od towarzyszących im zwierząt. W tym układzie również kocur Iwan, ten nieokrzesany

<sup>36</sup> D. Haraway, *Manifest gatunków...*, op. cit., s. 255.

<sup>37</sup> Sformułowania zaczerpnięte ze wstępu Ludwika Włodek do książki: T. Konwicki, *Iwan Konwicki...*, op. cit., s. 12. Niechęć do opisywania uczuciowych więzi między człowiekiem a zwierzęciem, sentymentów kojarzonych z powierzchownym kiczem i naiwnością, miałyby być zresztą dość typowa dla modernistycznych pisarzy w wieku XX. Pisze o tym, za Philipem Armstrongiem, Małgorzata Rutkowska. Zob. M. Rutkowska, *Psy, koty i ludzie. Zwierzęta domowe w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2016, s. 209–210.

<sup>38</sup> T. Sobolewski, *Uśmiech kota...*, op. cit., s. 14.

<sup>39</sup> T. Konwicki, *Pamflet na siebie...*, op. cit., s. 104–105.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 105.

dzikus, okrutnik, oprawca, pyszałek, darmożjad oraz sybaryta, o którego uwagę mimo wszystko się zabiega, zdaje się urastać do roli swoistej siły opiekuńczej (siły zdolnej przybliżyć sylwetkę pisarza także kolejnym pokoleniom czytelników?<sup>41</sup>). Jako przedstawiciel przyrody „znacząco innej”, nigdy w pełni nieudomowionej, ujawnia przy tym swą „książęcą wyższość” [zob. KIK 54] – zwycięską i z autentycznym wdziękiem dominującą osobowość. Człowiek zaś odnajduje się chętnie w polu jego (przychylnego?) spojrzenia:

Zaczyna patrzeć na nas z mądrą powagą, z książęcą wyższością i z rozwścieczającym chłodem. A my, upokorzeni, czujemy, że on wie o nas wszystko, że może nawet częściowo nas rozumie, że coś widzi dalej i przenikliwiej niż my, i że mimo wszystko będzie kiedyś za nami głosował w tej ostatecznej, najwyższej instancji, której tak bardzo się lęka każdy człowiek [KIK 54].

## Bibliografia

- Berger J., *O patrzeniu*, przeł. S. Sikora, Warszawa 1999.
- Fiedorcuk J., *Wywiad z Jonathanem Skinnerem*, [w:] eadem, *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*, Gdańsk 2015, 231-241.
- Haraway D., *Manifest gatunków stowarzyszonych*, przeł. J. Bednarek, [w:] *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*, red. nauk. A. Gajewska, Poznań 2012, s. 241-260.
- Konwicky T., *Dlaczego kot jest kotem?*, ilustr. D. Konwicka, Warszawa 1976.
- Konwicky T., *Iwan Konwicky, z domu Iwaszkiewicz. Biografia*, ilustr. D. Konwicka, wstęp L. Włodek, posłowie M. Konwicka, Kraków 2019.
- Konwicky T., *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1982 [skrót – KIK].
- Konwicky T., *Mała apokalipsa*, Warszawa 1979.
- Konwicky T., *Marzę o własnym końcu świata. Tadeusz Konwicky dla „Newsweeka”*, rozmowę przeprowadziła A. Hucko, „Newsweek” 2011, nr 23, s. 94-95.
- Konwicky T., *Pamflet na siebie*, Warszawa 1995.
- Konwicky T., *Pamiętam, że było gorąco*, rozmowy przeprowadzili K. Bielas, J. Szczerba, Kraków 2001.
- Konwicky T., *Uciekam na Animal Planet. Zapis spotkania z Tadeuszem Konwickim*, oprac. P. Kaniecki, „Gazeta Świąteczna” z 3-4 lipca 2010 r. [dod. do: „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 153], s. 17-18.
- Konwicky T., *Wschody i zachody księżycy*, Warszawa 1990.
- Kowalczyk J. R., *Najsłynniejszy kot PRL-u*, „Wyspa. Kwartalnik Literacki” 2014, nr 1, s. 53-55.

<sup>41</sup> Przekonanie takie zdają się podtrzymywać twórcy tomu, przytaczając na jednej z ostatnich stron zbioru słowa Konwickiego: „Jakaś jego obecność dalej trwa. I w tym nie ma żadnej budży”. T. Konwicky, *Iwan Konwicky...*, op. cit., s. 153.

- Lachman M., *Jak (nie) mówią zwierzęta w najnowszej literaturze (i tuż obok)*, [w:] *(Inne) zwierzęta mają głos*, red. D. Dąbrowska, P. Krupiński, Toruń 2011, s. 319-350.
- Lessig L., *Remiks. Aby sztuka i biznes rozkwitły w hybrydowej gospodarce*, przeł. R. Próchniak, Warszawa 2009.
- Macnaghten P., Urry J., *Alternatywne przyrody. Nowe myślenie o przyrodzie i społeczeństwie*, przeł. B. Baran, Warszawa 2005.
- Papuzińska J., *Bestiariusz Konwickiego*, [w:] *Nikt nie chciał być młodym. Dzieciństwo i dorastanie w twórczości Konwickiego*, red. J. Papuzińska, Żabia Wola 2006, s. 43-49.
- Rutkowska M., *Psy, koty i ludzie. Zwierzęta domowe w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2016.
- Singer Peter, *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Warszawa 2004.
- Sobolewski T., *Uśmiech kota Iwana*, „Gazeta Wyborcza” z 5 listopada 2019 r., s. 14.
- Szczybańska A., *My, mężczyźni. Relacje homospołeczne w sylwach Tadeusza Konwickiego*, [w:] *Kompleks Konwicki*, red. A. Fiut, T. Lubelski, J. Momro, A. Morstin-Popławska, Kraków 2010, s. 249-266.
- Walas T., *Koniec żartów?*, „Dekada Literacka” 1996, nr 2, s. 6-7.
- Wiatr A., *Diabły Iwany*, „Twórczość” 2006, nr 8, s. 128-131.
- Wróbel A., *„Rozhisteryzowany swoją niemocą” – męskość w twórczości Tadeusza Konwickiego (na podstawie „Sennika współczesnego”)*, „Teksty Drugie” 2015, nr 2, s. 336-351.
- Zechenter K., *„Prawdziwi mężczyźni” – honor i erotyka w twórczości Tadeusza Konwickiego*, [w:] *Kompleks Konwicki*, red. A. Fiut, T. Lubelski, J. Momro, A. Morstin-Popławska, Kraków 2010, s. 213-224.